

Życie Gromadzkie

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY. 030018

Łowicz

Prenumerata roczna 7 zł.; półroczna zł. 3,50 gr.; kwartalna 1 zł. 80 gr.; miesięczna 60 gr. Ceny ogłoszeń: za wiersz garmon-towy lub jego miejsce po 60 groszy; ogłoszenia drobne na ostatniej stronie po 20 groszy za wyraz.

Redakcja i Administracja—Łowicz, Dom Ludowy II-e piętro telefon № 15,—czynna od godz. 17 do 20, a we wtorek i piątki od 9 do 14 i od 17 do 20. Redaktor przyjmuje we wtorek od godz. 17 do 19.

Rękopisów niezatrzymanych nie zwraca się. Redakcja zastępuje sobie możliwość czynienia skrótów w artykułach.

W Ó D Z M Ó W I.

Poniżej zamieszczamy wyjątek z przemówienia Marszałka Piłsudskiego, wygłoszonego w dniu 25.VI 1923 r. w sali Malinowej Hotelu „Bristol”. Słowa Marszałka w znakomity sposób ujmują pierwsze dni naszego Niepodległego Bytu Państwowego.

W listopadzie 1918 roku stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie—z dworca wiedeńskiego, jak się to zawsze ze wszystkimi teraz dzieje, przeszedł przez ulicę Marszałkowską i tak dalej na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie panowie widziecie. Wracal, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga. Wracali też w tym czasie z tych czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tym też nic niema niezwykłego, w tym też nic niema historycznego. Historia zaczyna się później, historia niezwykła, nad którą nieraz się zastanawiałem w ciągu tych pięciu lat i szukałem odpowiedzi na pytania, które, przypuszczam, przyszłych historyków będą męczyły jeszcze bardziej wobec tego, że nie będą mieli uocnych świadków tych zdarzeń. Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie — w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnych z jego strony gwałtów, bez żadnego podkupu, bez żadnych koncesyj, czy to leśnych, czy jakichkolwiek „legalnych”, że tak powiem, rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem. Wtedy, kiedy się przygotowywałem do dzisiejszego przemówienia, zastanawiałem się nad tem określeniem: „dyktator”. Nie chcę użyć jakiegось wyszukanego słowa, nie chcę szukać dla siebie jakiejś specjalnej nazwy, szukam tylko, jako historyk, określenia zjawiska, którego inaczej nazwać nie można. Bo człowiek ten wydawał edykty, powszechnie słuchane, człowiek ten wydawał rozkazy, słuchane biernie z chęcią czy z niechęcią, ale które były wykonywane, człowiek ten mianował urzędników wojskowych i cywilnych. Czy on robił źle czy dobrze, ja w tej chwili tego nie dotykam, idzie mi o sam fakt, fakt ścisły, o fakt historyczny. Inaczej tego określić nie mogę, jak tylko mianem dyktatora. Bo wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji, od jego złej czy dobrej kalkulacji. Biernie czy czynnie, chętnie czy niechętnie, miliony mu ulegały, miliony jego jednego wyniosły w górę, miliony ludzi zdobyły się na akt dziwaczny, na akt, niezrozumiały dla zwykłej analizy, aby tak niezwykłą władzę dać temu człowiekowi bez żadnych

z jego strony gwałtów lub narzucania. Dziś, gdy tyle jest praw i prawidełek, gdy tyle jest ograniczeń i zakazów, gdy panowie posłowie tak produktywnie pracują—rzecz ta wygląda tak niezwykle, że godna jest zatrzymania uwagi. Jestem przekonany, że i przyszły historyk nad tem właśnie będzie musiał się zatrzymać. Dlaczego, poco i waco i z jakiej racji? Dlaczego ten, a nie inny? Skąd i co za przyczyna? Skąd to dziwne zjawisko, które nagle w Polsce zaistniało?

Moi panowie! Analizując potrosze to zjawisko nie sięgając głębiej, biorąc rzecz po ludzku, biorąc rzecz tak zwykle, jak się szklankę wody wypija, jak się myśli, jak się decyduje, nie mogę nie powiedzieć, że gdyby ten osobnik nie był nikomu absolutnie znany, gdyby nagle ni stąd, ni zowąd był wziętym, to ten fakt nie byłby możliwy. Czemu należy to, moi panowie, przypisać, gdzie szukać tej przyczyny, że temu człowiekowi, znanemu potem w skorowidzu historycznym, jako Józef Piłsudski, oddano tę władzę? Dlaczego jemu w sposób, tak sprzeczny z rozumem, rozsądkiem, logiką terażniejszą władzę oddano? Skąd to zjawisko? I gdy szukałem dla siebie wyjaśnienia, zawsze znajdowałem tylko jedno—nie w tych obrazach, które mi przyjemność sprawiały osobiście, a któremi mój przyjaciel, doktor Michałowicz, wywołał, lecz w czemś innym. Za jedną rzecz ten człowiek był witany, za jedną rzecz niezwykłość jego mogła być uznana, za jedną rzecz, powtarzam, mógł on mieć prawo „oralne” do zajęcia tego stanowiska, zato, moi panowie, że nosił ten mundur, zato, że był Komendantem I Brygady. Jedyną wartością, którą ludzie wówczas mieli, jedyną moralną siłą, która ludzi do posłuszeństwa zmuszała, jedyną moralną siłą, która miliony ludzi w ręce mu oddawała, był fakt, że był on Komendantem I Brygady i wracał z Magdeburga.

Szanowni panowie! Jeśli użyję tu wyrażenia—dyktator, to dlatego, że przypuszczam, że nawet niektóre z jego edyktów i dekretów jeszcze teraz działają, jeszcze teraz moc prawną mają, jeszcze teraz są ludzie, którzy muszą ulegać edyktom, przez niego wydanym i podpisanym jego nazwiskiem. Bardzo mnie to cieszy. I mógł on tworzyć zle czy dobre rządy, wyznaczać oficerów, urzędników, przerzucać ich z miejsca na miejsce, pewnych ludzi na śmierć posyłać, dawać rozporządzenia mądre lub nie — to jest obojętnem, faktem jest, że był władcą absolutnym nowotworzącego się Państwa Polskiego. Faktem też jest, że dzięki temu nieprzymuszonemu zjawisku, dokonaniem bez żadnego gwałtu i bez żad-

nego przewrotu, imię tego człowieka zostało wysunięte w górę. Nowa Polska dała słusznie czy niesłusznie przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburskiem.

Poświęćmy ten dzień 11 listopada pamięci Największego Budowniczego Naszej Ojczyzny, Marszał-

kowi Józefowi Piłsudskiemu oraz przyczyńmy się do złożenia na listy zbiorowe Powiatowego Komitetu chociażby najskromniejszych ofiar na:

usypanie kopca na Sowińcu pod Krakowem,
wzniesienie pomnika w Warszawie,
budowę sarkofagu na Wawelu,
wzniesienie grobowca na Rosie w Wilnie.

Wspomnienia z niedawnej przeszłości.

Pogodny dzień 31 lipca 1914 r. W Łąguszewie uroczystość przyjmowania wycieczki szkoły rolniczej z Mirosławic. Przyjmowała młodzież łąguszeńska i płaskocińska, oraz nas kilku ze wsi sąsiedzkich. Była przy tej okazji zabawa na trawie, pod gołym niebem. Chcieliśmy odegrać sztukę A. Marka „Bociany”; w tym celu zostaliśmy wydelegowani we dwóch ze Stachem Wojdą do naczelnika powiatu Szabasewicza—o pozwolenie na odegranie. Oczywiście—zezwoleń odmówił.

Nad ranem w poniedziałek 1 sierpnia wracałem do domu, do Chaśna. Rano — jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość o wojnie i mobilizacji. Wiadomość uderzyła, jak obuchem w łeb; przyniotła swoją grozą, a jednocześnie dawała dreszczyk nadziei zmian w życiu narodowym Polaków.

Politycznie — społeczeństwo było całkowicie zdezorientowane. Prawie wszyscy pragnęli zwycięstwa Rosjan, wiążąc ze zwycięstwem nadzieje połączenia trzech zaborców i autonomii narodowości-

wej. Przecież manifest Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza mówił o tym wyraźnie.

* * *
Grzmot dział rosyjskich, niemieckich i austriackich zaczął rozbrzmiewać nad powiatem łowickim. Spalone Małszyce i Fabryka Chemiczna—już w październiku dały naszej okolicy posmak wojny. Po odrocie chwilowym Niemców i Austriaków—nastąpił nowy atak około 6—7 listopada. Od tego czasu walki trwały bez przerwy w ciągu sześciu tygodni, aż do wzięcia Łowicza przez Niemców, co nastąpiło na parę dni przed świętami Bożego Narodzenia. Odtąd w łowickim zapanowała okupacja niemiecka i zwyczajnie terenu przyfrontowego — z wszelkimi konsekwencjami i uciążliwościami: jak rekwizycje, kwatery, tyfus, malarja i wszy; bieda wogóle. Wsie okoliczne częściowo spalone, to znów tu i owdzie budynki rozebrane na okopy lub opał. Szczególnie od pożaru ucierpiały wsie: Goleńsko, Marjanka, Niedźwiada, Sierzniki, Błędów, Małszyce. Inne nieco mniej.

DR. MARJAN MAŁUSZYŃSKI.

Handel łowicza w XVI wieku.

Dzieje handlu polskiego w XVI wieku znamy dobrze w ogólnym zarysie dzięki pracy prof. R. Rybarskiego, ale wiadomości nasze o roli, jaką odegrały poszczególne miasta w tym handlu, pozostawiają jeszcze dużo do życzenia. A była to epoka największego rozkwitu gospodarczego Polski i miasta później nie rozwinęły się, tylko silnie straciły na znaczeniu. Stosunkowo lepiej znamy dzieje handlu Krakowa i Gdańska, nieco słabiej Lwowa, Poznania, i Torunia, a o innych miastach mamy tylko ogólne wiadomości. Handel Mazowsza, dzielnicy położonej na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych przylegającej do Wisły, wielkiej arterji komunikacyjnej, dotąd nikt się nie zainteresował. Nawet Warszawa nie wzbudziła pod tym względem ciekawości historyków. W gronie miast mazowieckich Łowicz zajmował dawniej poczesne miejsce, do naszych czasów jeszcze przetrwała sława jego jarmarków. Dzieje handlu łowickiego przedstawiają ciekawy temat, choć trudny do opracowania z powodu złego stanu źródeł. Trzeba też zachować dużą ostrożność w wyciąganiu wniosków, bo ma się tutaj do czynienia ze sprawami zupełnie nieznanymi i podejmuje się pierwszą próbę ich wyjaśnienia.

Najwięcej światła na dawny handel rzucają księgi celne. Taryfy celne nie były dawniej tak jednolite, jak dziś, również organizacja komór celnych była zupełnie odmienna. Najważniejsze komory nie leżały na granicy, tylko zdala od niej. Była to pozostałość jeszcze wczesnego średniowiecza, kiedy pograniczne pasy były puszczą zupełnie bezludną. Z czasów rozbitcia Polski na dzielnicowe księstwa pochodzi też pewna ilość komór wewnątrz kraju. Towary spławiane Wisłą płaciły inne stawki celne, niż przewożone drogą lądową. Cło wodne pobierało we Włocławku, gdzie bardzo skrupulatnie prowadzono księgi. Zapisywano w nich dokładnie dzień

po dniu wszystkich kupców i towary, jakie spławiali. Większość tych ksiąg zaginęła, drobną resztę ogłoszono drukiem, ale mimo to stanowią one wielkiej wartości źródło dla naszej pracy. Na komorach lądowych nie prowadzono ksiąg tak starannie, z reguły nie zapisywano kupców i towarów, uwolnionych od opłaty cła. Dzięki temu dosyć rzadko występują w nich nasi kupcy. Niemal wszystkie księgi celne z XVI wieku przejrzał i wiadomości, jakie z nich zaczerpnął, zgrupował w tabelę, dobrze ilustrując stan ówczesnego handlu polskiego. Dają one sporo wiadomości i o naszym temacie przez wyliczenie, ile różnych towarów kupcy łowiccy wywieźli i przewieźli w poszczególnych latach. Więcej o handlu łowickim dowiedzieć się można, przeglądając pozycję za pozycją księgi celne w oryginale. Długa i bardzo żmudna ta praca przyniosłaby wyniki dosyć skromne, oświetlające raczej działalność poszczególnych kupców, bo handel łowicki w całości jest dobrze scharakteryzowany w tabelach prof. Rybarskiego. Z tych względów, o ile chodzi o księgi celne, ograniczyłem się tylko do wykorzystania materiału drukowanego i zrezygnowałem z poszukiwań archiwalnych, któreby ukazanie się tej pracy opóźniły na czas całkiem nieoznaczony. Zwykle znajduje się nieco wiadomości o handlu w księgach miejskich, ale te zaginęły. Wielkiej nadziei w nich pokładać nie można, bo już w XIX wieku były silnie zdekompletowane. Natomiast przechował się w kopjarzu Cebrowskiego komplet przywilejów królewskich, dotyczących się handlu łowickiego. Ciekawy ten materiał wyzyskałem w całej rozciągłości.

Ze wszystkich tych źródeł wynika, że Łowicz jako miasto handlowe rozwijać się zaczął dopiero w XV wieku, a czasy jego największego rozkwitu przypadają na drugą połowę XVI. W porównaniu z innymi miastami polskimi widać pewne opóźnienie. Tłómaczy się ono położeniem geograficznym Łowicza, który leżał zdala od szlaków handlowych średniowiecznych. W komunikacji południa z północą największą rolę odgrywała Wisła, lądowe drogi z Krakowa szły przez Łęczycę. 1) Jedynie kup-

Wojna — mająca się prędko skończyć — trwa i niewiadomo co przyniesie.

Uplynął rok od wzięcia Łowicza przez Niemców. Po wsiach praca nad doprowadzeniem do ładu zrytych kulami gruntów, zarównywania okopów, powolnego odbudowywania tymczasowych siedlisk. Jednocześnie nadzwyczajne zapotrzebowanie na szkoły polskie. Prawie w każdej wsi szkolna. Ludność próbuje utrzymać nauczycieli. Pęd zadziwiający wśród starszej młodzieży wogóle starszych do dokształcania się na kursach wieczorowych.

Zaczynają nas dochodzić echa, iż w grudniu 1915 r. z połączonych kilku grup chłopskich na zjeździe w Warszawie powstało Polskie Stronnictwo Ludowe, oraz że toż Stronnictwo wraz z P. P. S. i kilkoma stronnictwami inteligentkami stworzyło porozumienie, stając na gruncie Legjonów, P. O. W. i roboty niepodległościowej. Są to jednak jakby dalekie echa, które nie objęły jeszcze łowickiego powiatu.

W maju 1916 r. powstała w Łowiczu z inicjatywy Ant. Piątkowskiego, b. nauczyciela z Popowa, emisariusza roboty politycznej — **Łowicka Rada Ludowa**. Była to na gruncie łowickim pierwsza chłopska organizacja niepodległościowa, z żadną partją polityczną narazie niezwiązana.

Listopad 1916 r. Na terenie powiatu łowickiego istnieje i rozwija się Stronnictwo Ludowe. W mieście rozrasta się P. P. S. Obok hasel społecznych — ugrupowania te całą swoją energią i wysiłkiem włożyły w uświadamianie mas w dziedzinie walki o ideę

niepodległościową. Równocześnie na wieś wkraczała P. O. W., jako nieodłączny sprzymierzeniec i jakby egzekutywa wykonawcza C. K. N. czyli grupy stronnictw. Łowicka Rada Niepodległościowa Ludowa zamieniła się w zaczątek P. Stronnictwa Ludowego i rozszerzyła na wieś swoje wpływy.

Gdy 5 listopada Niemcy ogłosili z balkonu łowickiego Ratusza tak zwaną „Niepodległość Królestwa Kongresowego” — akt ten przyjęty został przez świadomą i zorganizowaną wieś tak, jak na to zasługiwał.

Maj 1917 r. Na ulicy Mostowej w Łowiczu w lokalu „Piechura” odbywały się kursy społeczno-polityczne. Jedną z wykładowczyń była Stefania Bojarska. Wykłady musiały być zakonspirowane wskutek obostrzonego stosunku Niemców do P. O. W. i roboty niepodległościowej. Zorientowali się okupanci, że ruch ludowo-niepodległościowy na czele którego stał Komendant Piłsudski pragnie iść własną drogą, zamiast być narzędziem w ręku Niemców dla wojny z Rosją.

Wieczorem w sobotę były wykłady, a w niedzielę nad ranem zaarrestowany został komendant obwołu P. O. W. ob. Fr. Kominek. Po parotygodniowym śledztwie przewieziony został do obozu w Szczypiornie. W tym samym czasie nastąpiło zaarrestowanie w różnych okolicach kraju wielu działaczy niepodległościowych i komendantów P. O. W. Wtedy to wywieziono do Magdeburga Komendanta Piłsudskiego.

P. O. W. poszło na wyraźną walkę.

cy łowscy mogli do Gdańska lub Torunia jechać przez Łowicz. 2) Sytuacja ta uległa zmianie z chwilą zawarcia unji Polski z Litwą. Łowicz wtedy znalazł się na drodze, łączącej Wilno przez Warszawę z Poznaniem i dalszym zachodem. 3) Od tej pory zaczyna się szybki rozwój miasta. Przyczyniają się do tego znaczne wolności, uzyskane od panujących za pośrednictwem arcybiskupów gnieźnieńskich. Już Kazimierz Wielki w 1357 r. uwolnił poddanych arcybiskupich od wszelkich opłat i ciężarów na rzecz państwa. 4) Przywilej ten wprowadził nie obejmował Łowicza, należącego do Mazowsza, które wtedy było oddzielnym księstwem, ale arcybiskupi potrafili uzyskać od księcia Ziemowita w 1359 r. analogiczne wolności. 5) Nie wiemy, czy kupcy łowiczcy już w tym czasie wyciągnęli jakieś korzyści z tych przywilejów. Pierwszy Władysław Jagiello wyraźnie zezwala w 1424 r. poddanym arcybiskupim handlować bez opłaty cła i targowego. 6) Władysław Warneńczyk w 1441 r. pośród miast arcybiskupich, cieszących się wolnością handlu bez żadnych opłat na rzecz państwa, stawia Łowicz na pierwszym miejscu. 7) Kazimierz Jagiellończyk, który całe województwo rawskie przyłączył do Korony, wydaje już specjalne przywileje, uwalniające kupców łowickich od wszelkich opłat. 8) Inne miasta arcybiskupie, jak Żain i Uniejów, tracą swe dawniejsze znaczenie. Długi szereg przywilejów królewskich uzyskują jeszcze kupcy łowiczcy w ciągu XVI wieku. Przydały im się, bo wtedy właśnie wprowadzono w Koronie nowe i dosyć wysokie cła lądowe od koni, wołów, skór wołowych, wosku, miodu, czerwca i ryb. Zasadniczo zwolniono od tego cła tylko szlachtę, sprzedającą własne produkty, ale jak się przekonamy później, potrafili i mieszczyństwo łowiczy zapewne dzięki możnej opiece prymasów uwolnić się od niego.

Przy tak wielkich wolnościach celnych łatwo było o nadużycia. Mogli kupcy łowiczcy przewozić obce towary i podawać je na komorach celnych za swe własne. Nie wiemy, jak ta sprawa ma była początkowo uregulowana, bo dopiero w 1519 r. król Zygmunt Stary polecił, aby wszyscy mieszczyństwo prymasowscy, trudniący się handlem, postarali się o do-

kumenty z pieczęcią i podpisem prymasa stwierdzające, że są rzeczywiście jego poddanymi i wiozą własne towary tylko. Nie wiemy, czy takie dokumenty były wystawiane, by nie dochowały się do naszych czasów. Jak jednak wynika z późniejszego przywileju króla Zygmunta III z 1616 r. podobne pisma wydawał burmistrz i zaopatrywał je w pieczęć miejską. Król poleca, aby podpisywał je także starosta zamkowy. O podpisie i pieczęci prymasa nie ma już wcale mowy.

U kupców łowickich oddawna zaopatrywała się w potrzebne towary okoliczna ludność, ale taki handel oczywiście większego znaczenia nie miał. Zda się, że w handlu byłem kupcy nasi pierwszy raz dokonali większych transakcyj i wzięli udział w dużym handlu eksportowym. O żadnym innym rodzaju handlu nie mamy tak dawnych wiadomości. W 1478 r. szlachcic Mikołaj z Gotkowic zeznał przed sądem kościelnym, że spóźnił się na termin, ponieważ z Łowicza wypędzono bydło i nie mógł wjechać. 10) Nie wiemy, z której strony pan Mikołaj wjeżdżał do miasta, i nie możemy określić, w jakim kierunku bydło mogło bać pędzone. Wielkich ilości bydła na sprzedaż okolicy Łowicza dostarczyć nie mogły, musiano je sprowadzać z innych dzielnic. Dużo bydła hodowano wtedy na Podolu, Rusi Czerwonej i Wołoszczyźnie. Stamtąd kupcy polscy pędzili je głównie na Śląsk przez Sandomierz, gdzie była komora celna. Kupcy łowiczcy również tam musieli udawać się, bo w 1506 r. wybuchł zatarg między nimi a celnikiem sandomierskim, który niesłusznie pobral cło od ich wołów. 11) Sprawa zakończyła się tem, że zwolniono ich od opłaty cła sandomierskiego. Powstały jeszcze później zatargi, ale ostatecznie uzyskali w 1530 r. prawo przepędzania rocznie przez Sandomierz bez opłaty cła 400 wołów łącznie z kupcami skierniewickimi. 12) Można przypuszczać, że nikt nie sprawdzał bardzo skrupulatnie ile właściwie bydła rocznie pędzą. Wprowadzenie cła nowego od wołów nie miało zatem dla handlu łowickiego żadnego znaczenia. Miało się nie udzielać żadnych ulg, ale w praktyce surowe przepisy nieco złagodniały. (d. c. n.)

Jesień 1917 r. Sekcje P. O. W. powstają tu i tam. Skupienia powyżej jednej sekcji wiążą się w plutony. Jednocześnie rozszerza się na wieś polityczny ruch niepodległościowy. Tam gdzie jeszcze nie było koła Str. Ludowego i P. O. W., byli conajmniej ludzie zaufani. Bibuła tajna rozchodziła się sprawnie w pokaźnej ilości. Konspiracja tężeje i rośnie.

Na miejsce zaarrestowanego przez Niemców ob. Kominka—nie mógł objąć stanowiska komendanta P. O. W. największy i najodważniejszy z bojowców w okolicy ob. Stańczyk z Retek, z powodu zarzuconej na niego sieci przez czujnych okupantów. Komendantem wobec tego został ob. Adam Przybylski.

Październik 1918 r. Niemcy masowo młocą zboże po wsiach i zabierają w drodze rekwizycji dla wojska. W powietrzu coś wisiało. Pisma jawnie zaczęły pisać coraz wyraźniej o okupantach. Około 20 października komunikaty z placu boju pozwalały się domyślać niepowodzenia Niemców. W końcu miesiąca, w niedzielę w południe mieliśmy masową odprawę peowiaków na cmentarzu kolegialnym. W odprawie wziął udział przybyły z Warszawy specjalnie Tadeusz Hołówko. Tegoż dnia byliśmy obecni na zebraniu w sali Stow. Robotników Chrześcijan, gdzie padły odważne i ostre przemówienia przeciwko Niemcom. Potęga okupantów widocznie zaczęła się rysować, gdyż nikomu nic się nie stało.

Na 31 października i 1 listopada 1918 r. pojechaliśmy do Warszawy na wielki zjazd Stronictw

Ludowych. W czasie zjazdu kilku przywódców pojechali do Lublina, aby tam wziąć udział w tworzeniu Rządu Ludowego. Sytuacja zaczyna się stawać coraz wyraźniejsza. Polska Niepodległa idzie!

11 listopada 1918 r. Ilekroć się wieści treści w tem słowie! Jakżeż łatwo przychodzi rozbijanie tych, którzy tak butnie rozbijali się po naszej ziemi!

Komendę nad naszym plutonem P. O. W. w Chańnie objął sam ówczesny komendant obwodu ob. A. Ambroziak. Po rozbrojeniu posterunku żandarmerji niemieckiej w Chańnie poszliśmy do Łowicza.

Na ratuszu łowickim punkt zborny oddziałów przybyłych z terenu powiatu. Wszędzie pełno karabinów i ludzi—po cywilnemu. Nie brak i starszych, wśród których widzimy znanego z pracy dla niepodległości za panowania Rosjan przez cały okres okupacji ob. Teofila Kurczaka.

Jeszcze się broni stacja kaliska (obecnie Zielkowice). Gdzieś około północy przyszła wiadomość, że stacja wzięta. Łowicz wolny i rządony narazie przez swoich.

Rano dnia 12 listopada nasza kompanja peowiacka objęła służbę na stacji kaliskiej, obsadzając gęsto posterunki. Tą bowiem koleją transportowani byli masowo rozbrojeni żołnierze niemieccy. Wymagały także strzeżenia magazyny z żywnością, odzieżą i węglem. Stańmy na wyznaczonych posterunkach karnie.

Polska Niepodległa!

T. Kazimierowicz.

P. O. W.

Polska Organizacja Wojskowa stworzona przez ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako czynnik swobodnej gry politycznej z okupantami, wykonała swoje zadanie w dniu 11 listopada 1918 r. działając aż do chwili ukończenia zwycięskiej wojny z czerwonymi carami i ustalenia granic Rzeczypospolitej Polskiej.

W dniu 16 lutego 1930 roku Polska Org. Wojsk. pow. łowickiego odrodziła się na zebraniu organizacyjnym w m. Łowiczu, obejmując swoim zasięgiem powiat.

Obywatel Niedzielski Feliks, jako mąż zaufania Głównego Zarządu Zw. Peowiaków, organizując peowiaków, powołał ludzi do pracy twórczo-państwowej, których wysiłki i czyny dla dobra Rzeczypospolitej już były zadokumentowane służbą w wojsku oraz na innych stanowiskach społeczno-obywatelskich. Stanowisko prezesa Koła P. O. W. piastował i piastuje do chwili obecnej ob. F. Niedzielski.

Członkami Zarządu koła byli przeważnie peowiaci miejscowi.

Obecne władze koła wybrane na walnym zebraniu w dniu 13-go stycznia 1935 r. przedstawiają się jak poniżej: prezes Feliks Niedzielski, skarbnik Stefan Antonowicz, sekretarz Stanisława Wiśniewska, członkowie: Józef Rutkowski, Józef Wilkoszewski, Franciszek Burzykowski, Jan Wieteska, Franciszek Laskowski, komisja Rewizyjna: przewodniczący Władysław Barański z Łowicza, Jan Burzykowski z Zabostowa, zastępcy członków kom. rew. Franciszek Mucha z Kocierzewa, Stanisław Burzykowski z Kompiny.

Organizacyjnie powiat jest podzielony na 4-ry placówki, a mianowicie: Bocheń, Adam Rybus, Kompina—Józef Wilkoszewski, Skarlatki—Józef Rutkowski, Łowicz—Leśniewski.

W ciągu tego okresu czasu zasługuje na upamiętnienie cały szereg przejawów pracy organizacyjnej. Tutaj należy wymienić poczynione starania o uzyskanie prawa do zaopatrzenia rodziny po ś. p. peowiacu Kazimierzu Gradysie z Łyszkowic, poleg-

łym podczas rozbijania okupantów w dniu 11.XI 1918 roku, odsłonięcie i poświęcenie pomnika ś. p. Kazimierza Gradysa na cmentarzu parafji w Pszczonowie, zdecydowany i pełen poświęcenia udział członków w akcji wyborczej w latach 1930 i 1935, współdziałanie w zjazdach organizacyjnych okręgowych i walnych, w uroczystościach 11-go listopada i 19-go marca, w poświęcaniu pomników i wielu innych uroczystościach w charakterze czci i hołdu za poległych uczestników walk o niepodległość, czynny udział w propagandzie na rzecz subskrypcji pożyczki narodowej.

Koło Powiatowe Łowicz liczy członków 72, rozrzuconych w czterech ośrodkach-placówkach: Łowicz, Bocheń, Kompina i Skarlatki.

W podanym okresie sprawozdawczym umarł były Członek Sądu Honorowego Koła P. O. W., peowiak wieloletni, zasłużony działacz na niwie społecznej ś. p. Jan Urbanek z Bochenia.

Pracy Peowiaków pow. łowickiego przyświecała wielka prawda przekazana nam dzisiaj w testamencie Marszałka Józefa Piłsudskiego, iż z życia Jego wielkiego ducha wysnujemy Paclierz Polski.

Z woli Jego będzie nasza i dzieci naszych wiara. Z myśli Jego będą czyny nasze nad ugruntoowaniem potęgi mocarstwowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarsąd Koła Łowickiego P. O. W.

UMOWA GOSPODARCZA.

Dnia 4 listopada b. r. podpisana została w Warszawie polsko-niemiecka umowa gospodarcza, która reguluje całość obrotu towarowego między obydwojma krajami. Dla strony polskiej istotną częścią umowy są postanowienia, dotyczące wywozu polskich produktów rolnych. Główne pozycje tego wywozu, który sięga poważnej ilości, dotyczą trzody chlewnej, gęsi, masła, jaj i spirytusu oraz drewna. Przywóz towarów niemieckich obejmować będzie grupy maszynowo-metalowe, chemiczne i tekstylne. Umowę zawarto na rok.

Głos Nauczycielstwa Pow. Łowickiego.

Organ Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Łowiczu
pod redakcją Zarządu Oddz. Pow. Z. N. P. w Łowiczu.

Na marginesie pracy społeczno-oświatowej.

Prowadzenie pracy społeczno-oświatowej w ogóle, a szczególności na wsi wymaga dużej znajomości środowiska, psychiki młodzieży i ogromnego poświęcenia i umiłowania samej pracy jak i tych, z którymi pracować chcemy.

Z tego wynika, że społecznik-oświatowiec, pragnący mieć dodatnie rezultaty ze swych wysiłków i gromady, musi tym warunkom odpowiadać. Niestety! Nie każdy może tym warunkom sprostać. A więc i nie każdy może pracę społ.-ośw. prowadzić.

Obserwując rozwój pracy społeczno-oświatowej na terenie naszego powiatu stwierdzam, że mimo ogromnych wysiłków władz szkolnych, samorządowych i wojskowych praca ta nie posuwa się w takim tempie jakiego chwila obecna i Państwo nasze wymaga i nie daje takich rezultatów jakich oczekujemy. Gdzie tkwi przyczyna tego zahamowania pracy?

Uważam, że jedną z najważniejszych przyczyn hamujących rozwój pracy społ.-oświatowej jest to, że biorą się do niej ludzie nie powołani,—nie mogący sprostać trudnemu zadaniu. Mam tu na myśli tych, którym pracę narzucono, lub tych, którzy dla afiszow. są społecznikami). Tak jeden, jak i drugi wypadek przynosi tylko szkodę pracy społecznej.

Nie każdy umie szyć ubranie, robić buty, (nawet inteligent) nie każdy się nadaje na lotnika, marynarza, pocztowca, czy kolejarza. Tembardziej według mnie nie każdy się nadaje do pracy społeczno-oświat. Szewc, który ciągnie, naciąga skórę na kopyto i t. p. ma do czynienia z przedmiotami, z narzędziami, które nie czują, nie myślą, nie współdziałają z szewcem, aby wykończyć buty na czas. Aparat—lotnika, czy pociąg prowadzony ręką kolejarza, maszynisty to też tylko maszyny bezduszne, kierowane wolą człowieka.

Inaczej ma się rzecz i ze społecznikiem-oświatowcem. Ten ma do czynienia z żywymi istotami, które myślą, czują, reagują i przyjmują wszystko z pewnym krytycyzmem. Tu nie można, tu niewolno „naciągać”. Tu musi być atmosfera serdeczności, zaufania i wyrozumiałości. Ale tę serdeczność, wyrozumiałość, zmysł organizacyjny i subtelne wyczuwanie gromady trzeba mieć wrodzoną. Tych zalet człowiek nie zdobędzie. Nie pomogą nawet i trzydniowe kursa oświatowo-społeczne, urządzone przez władze szkolne. Wymienione zalety społecznika muszą być naturalne; inaczej „szkoda czasu i atlasu”.

Można i sztucznie, dużo rzeczy jest sztucznych, ale nie każdy posiada sztukę gry, aby mógł tak udać serdeczność, gdy nienawidzi lub pogardza, żeby ci co widzą, nie zauważyli, a ci co czują, nie wyczuli, że to jest wszystko udane.

Dziś społecznikiem-oświatowcem jest każdy nauczyciel z urzędu, czy odpowiada tej pracy, czy nie (o to go zresztą nie pytają) czy chce, czy nie (o tem niema mowy). Jest to bardzo smutny i niezdrowy objaw dla pracy społecznej i nauczyciela.

A nie bierze się wcale pod uwagę, że praca społeczno-oświat. pochłania i wymaga ogromnie dużo czasu. Tą pracą społecznik musi żyć, do pracy tej musi mieć zamiłowanie, wreszcie winien być stale w kontakcie z tymi, których ma uspołeczniać. Ale nie zapominajmy o tem, że kto chce kogoś

oświecać i uspołeczniać, ten musi nadewszystko sam być oświecony i uspołeczniiony.

Trzeba więc i społecznikowi pracować nad udoskonaleniem własnym, bo „kto nad własnym ulepszeniem nie pracował, niezdolny jest pracować nad udoskonaleniem drugich”. A na to też potrzeba trochę czasu.

Z tego ogólnego ujęcia pracy społ.-ośw. widzimy, że praca ta sztuczności i przymusu nie znosi, a wymaga dużo czasu i poświęcenia. I cóżby nam przyszło z tego, gdybyśmy wszystkich wszytkiego nauczyli, a nie zdobyli dla siebie ani jednego serca?

Faktem jest, że wszelką pracę społeczno-oświatową na wsi prowadzi przeważnie Nauczycielstwo. W tej pracy nietylko, że niema pomocy, ale często napotyka—wielkie przeszkody, które musi zwalczać nie zawsze pomyślnie. Zaszczytnych, a bezpłatnych funkcji przybywa jak u Rzepichy miodu i chleba. Warunki pracy w szkole stają się z każdym dniem cięższe i wymagają od nauczyciela dużo czasu i zdrowia.

Dziś, gdy nauczyciel w przepelnionych działwą klasach resztkami sił pędzi, by utrzymać poziom, jakiego żąda program, wymaga się od niego jeszcze pracy społ.-ośw., która pociąga za sobą różne wydatki—najczęściej z jego skromnej pensji i oczekuje się wyników.

Czy można temu podoleć? W teorii tak, ale w praktyce przekracza granice wszelkiej fizycznej możliwości. A jednak coraz to inne funkcje i obowiązki przybywają na barki nauczycielstwa, które już przestaje na nie reagować. Uważam, że tu winna nastąpić jaknajszybsza poprawa na lepsze. Inaczej jak mówi ludowe przysłowie: „Z tej mąki chleba nie będzie”.

A czy przymus dawał kiedy dobre wyniki? A gdyby nawet dawał, to czy nauczycielstwo polskie zasłużyło sobie na to? Był czas, że pracę na odcinku społecznym prowadził wyłącznie nauczyciel i nie z nakazu, a z głębokiego poczucia obowiązku obywatelskiego. I dziś tylko z własnej chęci, z własnych, wewnętrznych pobudek i zainteresowań, prowadzi ją będzie, bo świadomy jest roli jaką spełnia w społeczeństwie. Stoję na stanowisku, że kto nie czuje, że sprosta zadaniu, niech się go uie podejmuje, bo zamiast pożytku przyniesie szkodę. Ile to organizacji, kółek i kółeczek powstało poto tylko, by się rozlecieć, lub zamrzeć, nie osiągnąwszy punktu kulminacyjnego swego rozwoju? Gdybyśmy wnikalі wszędzie w przyczynę upadku, czy zamarcia,—to najczęściej stwierdzilibyśmy, że brali się ludzie nieznający się na tem. Praca społeczno-oświatowa daje wyniki i zadowolenie pracownikowi wtedy, gdy podejmowana jest z nakazu wewnętrznej potrzeby, z dobrej woli. A zatem nie powinno być pracowników społeczno-oświatowych z przymusu, bo ich praca nie daje pożądaných rezultatów.

Drugą bardzo ważną przyczyną, która wpływa hamująco na rozwój pracy społeczno-oświatowej jest zdaniem mojem przerost organizacji. Uważam, że organizacji młodzieżowych jest za dużo, często pokrywają się celami, do jakich dążą. Widziałem jak przyjechał p. Wojewoda, to prezesów, a prezesów,,

Długi szereg przedstawiał p. wójt Wojewodzie. Nawet i sprawozdania były z działalności poszczególnych organizacyj, ale te sprawozdania na papierze, jakże często inaczej wyglądają w rzeczywistości. A nas winna obchodzić przede wszystkim rzeczywistość.

Dziś członkowie się dwoją, troją i t. d. Statystyki wykazują, że dużo naszej młodzieży zorganizowanej pracuje w różnych organizacjach. Tymczasem ta ogromna ilość pochodzi stąd, że jeden i ten sam członek liczony jest kilkakrotnie w różnych organizacjach. Państwu naszemu zależy nietylko na ilości, ale i na jakości przedewszystkiem.

Wiadomo, że nietylko te przyczyny wpływają hamująco na pracę społeczno-oświatową, bo kryzys też tu ma coś do powidzenia i wiele innych przyczyn, których nie poruszam, ze względu na brak miejsca, jak również dla wywołania dyskusji, która mogłaby przyczynić się w dużym stopniu, do ruszenia z pracą naprzód. Czas już najwyższy przeorać psychikę naszego starszego społeczeństwa, które w niewoli wrogo usposobione do rządu rosyjskiego, nie docenia wysiłków naszego Rządu w odrodzonej Polsce, który pracuje dla dobra i potęgi Rzeczypospolitej, a niema należytego uznania i współdziałania u szerokich mas ludowych.

Dobro samej pracy i dobro Państwa wymaga wysiłku całego społeczeństwa, wymaga ludzi z dobrą wolą i poświęceniem, wymaga wysiłku dobrowolnego, wypływającego z własnej potrzeby wewnętrznej, głębokiego zrozumienia i poczucia obywatelskiego czynu, dla dobra naszej mocarstwowej Polski.

W.

Hasło dziesięcioletniej szkoły powszechnej.

Tezy prof. A. B. Dobrowolskiego.

Prof. A. B. Dobrowolski jest propagatorem idei 10-letniej szkoły powszechnej. Na Drugim Kongresie Pedagogicznym Związku Nauczycielstwa Polskiego prof. Dobrowolski wygłosił obszerny, naukowo uzasadniony referat, w którym rozwijał swój pogląd na przyszłą szkołę powszechną. Na ostatnim Zjeździe Rad Szkolnych Powiatowych i Miejskich prof. Dobrowolski wystąpił z odczytem, poświęconym drogiej mu idei 10-letniej szkoły powszechnej. Odczyt ten spotkał się z dużym zainteresowaniem przedstawicieli świata pedagogicznego, zgromadzonych na Zjeździe. Tezy prof. Dobrowolskiego zdobyły sobie uznanie również ze strony reprezentantów społeczeństwa, pracujących na terenie samorządu szkolnego.

Zjazd Rad Szkolnych Powiatowych i Miejskich uchwalił zwrócić się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z uprzejmą prośbą poparcia idei 10-letniej szkoły powszechnej. Już choćby z tego względu poglądy prof. Dobrowolskiego zasługują na szczególne zapoznanie się z nimi ze strony tych wszystkich, dla których nie jest obojętną rzeczą przyszłość oświaty w Polsce.

Prof. Dobrowolski uzasadnia konieczność przedłużenia obowiązku powszechnego nauczania o dalsze trzy lata względami natury społecznej, psychologicznej, a nawet gospodarczej. Dziesięcioletnia szkoła powszechna powinna stać się najważniejszym, najpilniejszym postulatem doby obecnej, gdyż od stworzenia jej zależy podniesienie poziomu oświaty najszerzych warstw społeczeństwa, umożliwienie obcowania z kulturą milion ludzi, którzy dotychczas są prawdziwymi pariasami ducha. W obecnych warunkach gospodarczo-społecznych jedynie nikły procent absolwentów szkoły powszechnej posiada możliwość dalszego kształcenia się. Olbrzymie masy chłopstwa oraz proletariatu miast nie ma możliwości dania swym dzieciom takiego wykształcenia, któreby uczyniło z nich ludzi światłych, przygotowanych do życia oraz uzdolnionych do uczestniczenia w wielkim dorobku kulturalnym ludzkości. Pomimo wszelkich hasel demokracji i postępu pozwalamy istnieć największej zbrodni społecznej: kastowości oświaty.

Prof. Dobrowolski posiada całkowite uznanie dla pracy dzisiejszej 7 letniej szkoły powszechnej i stoi na gruncie niezłomnej obrony jej struktury organizacyjnej, poziomu naukowego oraz niezależności. Uważa on jednak, że obecny okres trwania obowiązku szkolnego jest niedostateczny, aby istniejąca szkoła powszechna mogła osiągnąć to, co powinno być jej celem: danie wychowankom takiego stopnia rozwoju umysłowego aby byli oni zdolni do poważnej pracy samokształceniowej, oraz przygotowani do samodzielnego obcowania z kulturą i mogli z całą świadomością decydować o dalszej drodze życia (wybór szkoły lub zawodu). Tych zadań obecna szkoła powszechna nie może wykonać, gdyż brak jej na to czasu.

Psychologia doświadczalna stwierdza, że dziecko jest zdolne do samodzielnego zdobywania wiedzy dopiero pomiędzy 14—16 rokiem życia. W tym okresie życia następuje krystalizacja szeregu właściwości oraz uzdolnień psychicznych (uwaga słuchowa, zdolność zapamiętywania, stałe skojarzenia pojęciowe etc.); jednocześnie jest to okres dojrzewania, w którym młodzież wykazuje największą podatność na zły wpływ, odczuwa wewnętrzny niepokój i męczącą rozterkę, poszukuje ideałów życiowych. W tej przełomowej chwili, gdy młodzież najbardziej potrzebuje nauczyciela i przewodnika; szkoła wypuszcza ją nieprzygotowaną ani do życia ani do samodzielnego pogłębiania zdobytego wykształcenia. W najbardziej odpowiednim okresie dla kształtowania młodych umysłów i charakterów, szkoła przerywa swoją pracę naukową i wychowawczą, pozostawiając młodzież własnemu losowi oraz wszystkim ujemnym wpływom środowiska.

Rezultaty społeczne przedwczesnego przerwania nauki są opłakane: na wsi zastraszający wzrost powrotnego analfabetyzmu, w miastach masy robotnicze i rzemieślnicze skazane na umysłowy analfabetyzm, wydziedziczone raz na zawsze z największego dobra człowieka: obcowania z kulturą duchową ludzkości.

Zadaniem szkoły powszechnej, mówi prof. Dobrowolski, nie jest przygotowanie do zawodu lub jedynie nauczanie czytania, pisanie oraz rachunków. Właściwe zadanie szkoły powszechnej polega na podniesieniu młodzieży na odpowiedni poziom umysłowy, co jest możliwe jedynie w ramach szkoły ogólnokształcącej o 10-letnim programie nauczania (odpowiadałby on mniej więcej 6 klasom gimnazjalnym).

Hasło 10-letniej szkoły powszechnej, jak słusznie podkreśla, prof. Dobrowolski, jest wysuwane w szeregu krajów europejskich, a nawet pozaeuropejskich. Posiada ono zasadnicze znaczenie dla przyszłości całej cywilizacji, gdyż rozwój cywilizacyjny jest tylko wtenczas możliwy — w istotnym tego słowa znaczeniu gdy bierze w niem udział ogół społeczeństwa, a nie tylko nieliczna elita. Niestety, dziś zaledwie 10% społeczeństwa stanowi warstwę inteligencji, zdolną do obcowania z kulturą i czynnego udziału w dorobku cywilizacyjnym ludzkości. Pozostałe 90% — to masy na zawsze pozbawione tego udziału, jak gdyby inna rasa w obrębie ludzkości!

Nowa szkoła powszechna o 10-letnim programie nauczania będzie oparta na nowych metodach nauczania. Musi zniknąć wszelka rutyna, wszelkie rażące swym prymitywizmem pedagogicznym „zadawanie”, pytanie i t. p. Praca, zarówno nauczyciela jak i ucznia, ulegnie gruntownej reformie: oprze się na budzeniu inteligencji, przygotowywania umysłu do samodzielnego zdobywania wiedzy, na wybitnie aktywnej postawie ucznia wobec opanowywanego materiału. Przedłużony o 3 lata okres nauczania pozwoli również na pogłębienie wychowawczej działalności szkoły. Tego rodzaju reorganizacja szkoły powszechnej pociągnie za sobą — zdaniem prof. Dobrowolskiego — znaczne zmiany w ustroju szkolnictwa. Znikną, jako niepotrzebne, szkoły zawodowe niższe oraz średnie. Dziesięcioletnia szkoła powszechna wytworzy nowy typ pracownika; ogólnie wykształco-

nego, inteligentnego obywatela, pracującego w obranym zawodzie i świadomego bez względu na rodzaj pracy (fizycznej czy umysłowej) swojego równouprawnienia kulturalnego w społeczeństwie. Nowa szkoła powszechna nie zakończy okresu nauki; nie da ona absolwentowi fałszywego przekonania, że już „umie dosyć”, lecz przeciwnie, wskaże mu drogę do dalszego samokształcenia, dając mu jednocześnie odpowiedzialnie przygotowanie do tej pracy.

Walka o 10-letnią szkołę powszechną nie powinna osłabiać frontu obrony dzisiejszej siedmioletniej szkoły. Wręcz przeciwnie! Dzisiejsza szkoła stanie się dla przyszłej podwaliną organizacyjną i zrębem programu nauczania.

Prof. Dobrowolski zdaje sobie sprawę z wielkich trudności, na jakie natrafi realizacja 10-letniej

szkoły powszechnej, lecz wychodzi z założenia, że olbrzymia doniosłość sprawy wymaga natychmiastowej akcji. Najlepszą formą tej akcji będzie propagowanie idei 10-letniej szkoły powszechnej wśród inteligencji, która w pierwszym rzędzie winna dbać o przyszłość oświaty, oraz wśród najszerzych mas, dotychczas nie uświadamiających sobie wielkiej krzywdy duchowej, jaką jest dla nich niemożność obcowania z kulturą. Dziesięcioletnia szkoła powszechna to—zdaniem prof. Dobrowolskiego—zasadnicze zagadnienie całej naszej cywilizacji.

Idea prof. Dobrowolskiego jest w zasadzie słuszna. Trudności, piętrzące się na drodze jej realizacji, nie świadczą bynajmniej o jej absolutnej niewykonalności. Nie zapominajmy, że prawie wszystkie zdobycze socjalne były w początkach walki o nie uważane za utopje.

K A R T E L E.

Front sztywnych cen musi się załamać.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że sytuacja finansów publicznych Polski jest wysoce niekorzystna. Państwo w stanie od 2 lat ustabilizowanego w wykonaniu niedoboru budżetu; państwo którego dług wewnętrzny rośnie w szybkim tempie i które na jego obsługę zużywać musi coraz większą część swych wpływów; państwo, które opiera swą równowagę finansową na kredycie publicznym i którego kredyt publiczny wskutek tego szwankuje — takie państwo musi oczywiście szukać dróg wyjścia z trudnej sytuacji.

Dróg tych pozostało nam niewiele. Rząd uważa, że jedną z nich — i konieczną — jest redukcja płac urzędniczych. Niema powodu poddawać w wątpliwość słuszności takiej opinii. Chodzi tylko o to, aby wpływ obniżki płac na równowagę gospodarczą kraju został zneutralizowany. Chodzi o to, aby wszystkie elementy życia gospodarczego zostały przystosowane go obniżonego poziomu płac. Albowiem tylko na gruncie takiego przystosowania może się utrwalić prawdziwa równowaga budżetowa.

Otóż istnieją w gospodarstwie polskim elementy, które, wylamując się z pod ogólnego prawa „równania w dół”, polityce przystosowania stawiają szczególnie silny opór. Elementy te — to w pierwszym rzędzie „sztywne” ceny przemysłów skartelizowanych, od lat całych utrzymujące się mimo nacisku rządu i opinii publicznej na nieproporcjonalnie wysokim w stosunku do innych cen poziomie.

Aż do tej chwili przemysły skartelizowane potrafiły umiejętnie płynąć pod prąd ogólnej konjunktury gospodarczej. W okresie najcięższego kryzysu zdołały nie tylko utrzymać ceny na poziomie najlepszych lat 1928—30, ale nawet w pewnych gałęziach wydzwignąć je powyżej tego poziomu. Nastąpiło wskutek tego nieuzasadnione przesunięcie znacznej części dochodu społecznego od rolnictwa i przemysłów niezwiązanych do przemysłów skartelizowanych, ale również ogólne zahamowanie procesu wyrównawczego, grożące wystawieniem na szwank dzieła dokonywanej się poprawy. Polityka karteli stabilizuje przepaść między cenami produktów rolnych, a cenami artykułów przemysłowych, hamuje wzrost konsumpcji tych artykułów i uniemożliwia skuteczne zwalczanie bezrobocia.

Kartele wzbraniają się lub udowadniają, że nie są w stanie przeprowadzić redukcji cen swych wytworów. Twierdzą, że następstwem takiej redukcji byłaby ruina podstawowych gałęzi przemysłu wraz z nieuchronnym wstrząsem na rynku kredytowym i koniecznością wyrzucenia na bruk tysięcy robotników.

Oczywiście, twierdzenie takie nie liczy się ani z teorią ekonomiczną, ani z doświadczeniami życia gospodarczego. Następstwem obniżki cen nie mo-

że być ruina odpowiednich przemysłów, jakkolwiek może być ruina niektórych i to nielicznych i słabych przedsiębiorstw. Przy najbardziej nawet gwałtownym spadku cen żaden przemysł nie znikł z oblicza ziemi, nie przestał produkować, a nie przestał pokrywać istniejących potrzeb rynku. Nie było jeszcze wypadku, by wskutek „rujującej konkurencji” jakaś gałąź potrzebnej produkcji uległa likwidacji. Czyż można sobie wyobrazić, że w dzisiejszych czasach, w okresie kryzysu rynków zbytu, mogłaby istnieć możliwość zbytu, niewyzyskana wskutek braku chętnych do podjęcia produkcji?

Nie, o rozmiarach produkcji, a więc i o rozmiarach zatrudnienia decyduje nie co innego, jak możliwość zbytu wytworów tej produkcji; możliwość tem szersza, im niższe są ceny danego towaru. Obniżenie cen kartelowych do poziomu cen towarów, kształtujących się swobodnie według normalnych praw rynkowych, nie tylko nie zabiłoby produkcji, ale, wręcz przeciwnie, musiałoby doprowadzić do bardzo wydatnego jej powiększenia i odpowiadającego mu wzrostu zatrudnienia.

Czyż potrzeba jaskrawszego dowodu, że tak jest istotnie, jak przykład kształtowania się cen cementu po rozwiązaniu odnośnego kartelu? Po jego rozwiązaniu cena cementu spadła prawie trzykrotnie, a spożycie tego artykułu prawie się podwoiło. A więc pomimo znacznej obniżki cen cementu, obniżki, która według obrońców nienaruszalności cen kartelowych powinna była wytworzyć katastrofalne warunki dla produkcji tego artykułu, byliśmy świadkami objawu przeciwnego, a mianowicie znacznego wzrostu produkcji i odpowiadającego mu wzrostu zatrudnienia.

Drugim argumentem, jakim szermują obrońcy karteli jest argument eksportowy. „Utrzymywanie cen wewnętrznych na wyższym poziomie — twierdzą — umożliwia stosowanie dumpingowego eksportu, dzięki temu eksportowi zdobywa się dla Polski dewizy zagraniczne, podtrzymując bilans płatniczy, walutę, etc”.

Nie negując bynajmniej argumentu: „eksport — waluta”, w istocie argumentów jest w pewnej mierze tylko tarczą ochronną dla niektórych skartelizowanych przemysłów, jaką zasłaniają się, aby obronić swe pozycje cen wewnętrznych. Wyśrubowane tak ceny nie służą dla pokrycia „rujującego eksportu”, ale dla utrzymania wysokiego poziomu zysków i kosztownego aparatu administracyjnego. Ponieważ zaś w przemyśle skartelizowanym uczestniczy w olbrzymiej części kapitał zagraniczny, więc bardzo często waluty zagraniczne, zdobyte drogą eksportu mogą odpywać z powrotem zagranicę, jako zysk akcjonariuszy przedsiębiorstw skartelizowanych z obrotów na rynku wewnętrznym.

Czytaliśmy niedawno na łamach prasy rewelacje o jednym z najważniejszych karteli, poparte cyframi. Z cyfr tych wynikało, że owa skartelizowana gałąź przemysłu liczy 450 prezesów, wiceprezesów, członków rad nadzorczych i zarządów, którzy w roku 1934 otrzymali tytułem stałych pensyj 5.864.762 zł., tytułem zaś prowizyj i tantjem — drugie tyle.

Cyfrы powyższe mają swą wymowę, jeżeli chodzi o zagadnienie eksportowe w tej formie, jaką mu nadały kartele. Mówią one również, że haracz, nałożony na ludność w postaci wysokich cen w wielu wypadkach nie jest uzasadniony koniecznościami eksportowymi, ale przedewszystkiem dążeniem do

nieograniczonego zysku ze strony przedsiębiorców w przemysłach skartelizowanych.

W przemówieniu swem i w pierwszej deklaracji nowego rządu p. premier kładł nacisk na konieczność aktywizacji polityki gospodarczej. Pierwszą aktywność, naszym zdaniem, okazać należy w energicznej kompresji tych wszystkich „sztywnych” elementów życia gospodarczego, które dotąd uniemożliwiały wszelką poprawę naszej sytuacji. Musimy przełamać front sztywnych cen kartelowych, jeżeli chcemy ożywić nasz organizm gospodarczy i uczynić go zdolnym do wykonania tego olbrzymiego wysiłku, jakiego wymaga zamianifestowana przez rząd dążność do gospodarczego zrównania Polski z krajami zachodniej Europy.

CHLEB RAZOWY LITERATURY. Trzeba stworzyć literaturę dla mas.

W gwarze kilku kawiarni stołecznych, w redakcjach paru literackich tygodników, przy biurkach mniej lub więcej zareklamowanych pisarzy wykuwa się polska literatura i poezja. Są tegie talenty, znane nazwiska, są szkoły, kierunki, grupy, kapliczki, są uznani, nieuznani, twórcy i naśladowcy, koteryjki i prądy, walka o pasjonujące problemy... Mamy więc dość dużo ruchu i gwaru dokoła t. zw. „świata literackiego”. Świadczy to o żywotności życia intelektualnego w Polsce. Tak. Ale kto z poza ruchliwego a świergotliwego świata publiczki, grupki egzaltowanych pań i oczyszczanych snobów interesuje się tem wszystkim?

„Sztuką zachwycać do pracy!” — powiedział gdzieś Cyprian Norwid. W genialnym skrócie ujął on rolę prawdziwej sztuki i literatury w życiu narodu.

„Nie wolno krępować talentu!” — wołają państwo piękno duchy. — Talent musi rozwijać się swobodnie, narzucone więzy zniszczą jego skrzydła”. A jednak to nie jest słuszne. Znamy w historii takie okresy, kiedy najbardziej twórcze talenty potrafiły służyć obranej ideologii jak żołnierze, wykuwać psychikę mas w świadomym, celowym wysiłku. Przypomnijmy tylko artystów średniowiecza, którzy służyli określonej idei: idei Kościoła! Dla niej stworzyli wspaniałe gotyk, wypełnili świątynie swoimi dziełami. Tej idei służył Wit Stworz, rzeźbiąc swój ołtarz marjacki. Klękali przed nim tłumy wtedy, w głuchem średniowieczu. I teraz, po sześciu wiekach był tem, czem był wówczas — wielkim talentem. A kto wie, co się stanie z dzisiejszemi sławami za lat dwadzieścia?

Dzisiaj w Polsce, jeżeli chodzi o pojęcia literackie przestaliśmy rozumieć się ze sobą. U góry żyje sztuka zmienna, jak szkiełka w kalejdoskopie, błyskotliwa, przerafinowana, coraz wyższa i coraz bardziej bezkrwista. Przestaliśmy interesować się treścią. Miejsce jej zajęła forma. Przedziwne dziwolagi zwrotów i wyrazów. „Rozkrzyczane do nieba włosy”... i jeszcze lepiej. „Epater le bourgeois” — to jest hasło. I cel osiągnięty. Bourgeois, snobowaty mieszczanin kiwa głową pełen podziwu i uznania, bo nic nie rozumie. „W tem jest coś”... A może niema nic? Bo forma zabiła treść. Bo treść oderwała się od życia.

Mamy więc w Polsce literaturę „górną”, mamy ścierające się ostre jej zagadnienia, problemy. A gdzieś niżej, dolami żyje i rozwija się kultura inna, nieświadoma siebie i ukryta, o której świat literatury oficjalnej nie wie nic, albo prawie nic.

Polska nie kończy się w zamkniętem kole znawców czy pseudoznawców swej górnej literatury. Chcemy wiedzieć, co czytają np. chłopcy? Co czyta tłum? Mamy przecież — jakby tam nie było — szkolnictwo powszechne. I rok rocznie tyle a tyle tysięcy młodzieży wychodzi w świat z umiejętnością czytania i pisania. Cóż oni poczną ze zdobytą z tru-

dem umiejętnością? Znaczna część powróci do analfabetyzmu. Wiemy coś o analfabetyzmie wtórnym u nas. — Ale są i tacy, u których rozbudzone zainteresowania intelektu, chociażby i bardzo jeszcze prymitywne nie usypiają tak łatwo i szczęśliwie. Ci szukają jakiejś pożywki. I znajdują ją niekiedy.

Są przecież wydawnictwa wprost okropne. Książki pisane bez krzty talentu. Powieści, których jedynym tematem jest bzdurna, najniezdrowsza sensacja. „Nieczytająca” publiczność czyta te powieści. Dorozkarz na koźle. Służąca w kuchni. Chłop na targu. Treść skandaliczna. Język okropny. Ale nakład olbrzymi. I anonimowi autorzy ciągną grubszą gotówkę.

A tymczasem kasy skarbowe muszą wspomagać zapomocą nagród literackich niewątpliwie utalentowanych pisarzy, bo chude nakłady ich utworów nie mogą pokryć nawet kosztów wydania.

Czy to dowód „ogólnego zubożenia na piękno” i „triumf złego smaku”? Tak, ale to tylko skutek. Prawdziwa przyczyna leży w tem, że szanujący się, ci szczytowi literaci sami może mimowolnie zerwali kontakt z resztą — a ta reszta to przeszło 30 milionów narodu.

Przejdźcie się po jarmarkach i odpustach. Znajdziecie tam stragany z książkami. Znajdziecie się tam między innymi powiatki o Sowizdrzale i o Magielonie. Czy wiecie, że te powieści krążą już od paru wieków po kraju i cieszą się niezmienną popularnością? Gdzie leży tajemnica ich wiekowego powodzenia?

Nad tem powinni zastanowić się pisarze, którzy nie chcą poprzestać na śpiewaniu „sobie a muzom” i pragną działać coś w ukształtowaniu psychiki szerokich mas.

O literaturze straganowej ciekawe studjum napisał prof. Krzyżanowski. Skrzętnie poszukiwał wszelkich wydawnictw tego typu, ale w wielu wypadkach znajdował zaledwie strzępy egzemplarzy z tysięcznych nakładów. Książki krążyły tak długo z rąk do rąk, aż zostały do szczętu „zacytane”...

Nie chcemy obniżać lotów naszych pisarzy. Książka dla mas nie musi, ani powinna być gorsza od innej, nie powinna nosić piętna cikliwej „popularności”. Trzeba w nią włożyć talent, ale i zrozumienie potrzeb i tęsknot czytelnika i to niekoniecznie z „górných dziesięciu tysięcy”.

Potrzeba chleba razowego literatury. Nakarmić głodnych, a dopiero później przyjdzie czas na frykasy i krem.

M. S.

Łagubiono książeczkę Komunalnej Kasy Oszczędności pow. łowickiego № 283 na imię Stanisława Tarasa z Popowa.

Wolna trybuna.

O potrzebie założenia w Łowiczu szkoły muzycznej.

Łowicz był od wieków i jest jednym z ośrodków kultury. Po rozbiorach najeźdźcy starali się zdusić i stłumić wszystko, co było polskie. Chodzili im specjalnie o wypalenie muzyki i pieśni polskiej, gdyż uważali, że łatwiej im będzie wtedy naród zrusyfikować. Za śpiewy rodzimej pieśni sadzano do więzienia i wysyłano na Sybir. Nie mogło to nie wpłynąć ujemnie na kulturę i sztukę polską, a w szczególności na naszą muzykę.

Obecnie władze robią wszystko, żeby szczyrby kultury narodowej naprawić. Popierają otwieranie szkół muzycznych, urządzony był w Warszawie konkurs międzynarodowy pianistów na wykonanie większych utworów Chopina i t. d.

Wydaliśmy wielkiego Moniuszkę i genialnego

Chopina. Jednakże nie byłibyśmy ich godni, gdyby ich twórczość była przez nas zapomniana, zlekceważona i gdyby stale na kulturę naszą ożywczo nie wpływała.

Muzyka przenika w najgłębsze tajniki naszej duszy. Wykonywanie utworów muzycznych dodatnio oddziaływa na człowieka, czasami przekształca jego duszę, dodaje siły i otuchy w żmudnej, codziennej pracy.

Wymienione wyżej powody nasuwają myśl założenia w Łowiczu ośrodka krzewienia i rozwoju sztuki, a w szczególności muzyki. Takim ośrodkiem winna być szkoła muzyczna, prowadzona na wzór konserwatorium.

Za zrealizowaniem myśli powyższej obok wymienionych argumentów natury ogólnej przytoczyć należy, że tego rodzaju uczelnia zapobiegać będzie narmowaniu się miejscowych talentów, dodatnio oddziaływać będzie na zamięszanie społeczeństwa, stanie się obok chóru Rodziny Wojskowej i chórów kościelnych nową placówką kultury muzycznej na terenie naszego miasta.

Anna Dmochowska.

Kronika powiatu i miasta.

Program Obchodu Święta Niepodległości w Łowiczu. Dnia 9.XI 1935 r. (sobota) godz. 12, Poranek dla starszej młodzieży szkolnej.

Dnia 10.XI r. b. (niedziela) godz. 17. Zbiórka na Rynku Tadeusza Kościuszki: wojska, wszystkich organizacji, starszej młodzieży szkolnej i obywateli, godzina 17.30 pochód ulicami: Zduńską, Rynkiem Kilińskiego, Bielawską do pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dnia 11.XI r. b. (poniedziałek) godz. 10 uroczyste nabożeństwo w miejscowej Kolegji przy współudziale Władz cywilnych, wojskowych, młodzieży szkolnej i całego społeczeństwa; godzina 10.45 odebranie raportu od wojska i organizacji wojskowych; godz. 11 defilada wojska, oddziałów W. F. i P. W., organizacji i starszej młodzieży; godz. 12.30 Akademia popularna (bezpłatna) w dużej sali Domu Ludowego; godzina 20 Akademia płyt na rzecz Polskiego Białego Krzyża. Sprzedaż biletów odbędzie się przy kasie.

Dnia 12.XI r. b. (wtorek) godzina 10 Żałobne nabożeństwo w Kolegji za duszę ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W dniach 10 i 11 listopada od godz. 9-ej do 14-ej zbiórka uliczna na rzecz Polskiego Białego Krzyża.

Jednodniówka P. O. W. ze względów technicznych ukaże się z opóźnieniem.

Pożegnanie Komendanta Powiatowego Związku Rezerwistów w Łowiczu W dniu 4-go b. m. Związek Rezerwistów w Łowiczu żegnał w świetlicy własnej Komendanta Powiatowego Z. R. prof. Witkiewicza Witolda. Komendant Witkiewicz Witold opuścił szeregi nasze po kilkuletniej pracy, pragnąc rozwinąć działalność Związku Rezerwistów w rodzinnych stronach na Kresach Wschodnich.

Zegając życzymy Mu owocnej pracy na nowej placówce.

Związek Rezerwistów w Łowiczu.

Wiadomości miejskie.

Kąpiele miejskie. Kąpiele są czynne w każdą sobotę od godz. 12 w południe. Abonamenty kąpielowe nabywać można codziennie w kasie miejskiej.

Zbiórka na kolonje letnie. Zarząd Towarzystwa Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą podaje do wiadomości że zbiórka ofiar na kolonje letnią wśród społeczeństwa wyznania mojżeszowego dała kwotę zł. 189 gr. 50. Zarząd Towarzystwa składa serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy

przyczynili się do utrzymania kolonji, a w szczególności pp. Kwestarkom: Bialerowej, Askenazowej, Jakubowskiej, Żelechowskiej R., Holzdorfowej, Szapirowej, Dąbowej Z., Hrszbergerowej, Lewinównie i Rozentalównie za wzięcie czynnego udziału w przeprowadzeniu kwesty.

Z Elektrowni Miejskiej. Elektrownia Łowicka począwszy od września 1934 r. wskutek wzrostu szczytów zmuszona została do uruchomienia obu turbozespołów. W ciągu roku obciążenie wzrosło w dalszym ciągu i już obecnie dosięga, a nawet przekracza 600 kw. to jest moc większą niż zainstalowano w obu turbozespołach.

Przebudowa elektrycznej sieci miejskiej. Elektrownia prowadzi obecnie dalszy ciąg przebudowy sieci miejskiej. Wymieniane są słupy w ilości 140 między innymi na ulicach Starościńskiej, Powstańców, Kaliskiej, Radzieckiej, Blich, Chemicznej, Bolimowskiej. Myśli się też o wykonaniu przewidzianej w budżecie stacji transformacyjnej na ul. Starościńskiej. Dzielnica ta w chwili obecnej jest wybitnie upośledzona, posiadając tylko jeden transformator o mocy 40 kVA na Rynku Kilińskiego, co bardzo źle odbija się na oświetleniu tej okolicy.

Kronika strzelecka.

VII Jesienne jednostkowo-zespołowe doroczne zawody strzeleckie, przeprowadzone przez Związek Strzelecki, zostały zakończone w dniu 29.X b.r.

W porównaniu z zawodami w roku ubiegłym, stwierdzić należy, że wyniki osiągnięte obecnie w strzelaniach indywidualnych wykazały podniesienie się poziomu strzelectwa na terenie powiatu. Wyniki osiągnięte przez poszczególnych zawodników przedstawiają się następująco:

Konkurencja P. w. 2. 1) p. Dmowski Stanisław 10 p. p.—57 pkt., 2) p. Różycki Kazimierz 10 p. p.—52 pkt., 3) p. Żukowski Szymon K. P. W.—47 pkt.

Konkurencja P. d. sylw. 2. 1) p. Dmowski Stanisław 10 p. p.—8/68 pkt., 2) p. Drązek Stanisław P. P. W.—8/68 pkt., 3) Otrębski Antoni K. P. W.—8/66.

Konkurencja Bz. kraj. 6. 1) p. Wróblówna Marja P. W. K. Sz. H. — 182 pkt., 2) p. Szarwaryówna Miecz. Z. S. — 176 pkt., 3) p. Korpetówna Joanna Z. S.—177 pkt.

Konkurencja Bz. kraj. 6. 1) p. Gajek Władysław Pol. K. S. — 190 pkt., 2) p. Pludowski Franciszek Pol. K. S.—188 pkt., 2) p. Kowalski Stanisław W. K. S.—188 pkt.

Konkurencja Bz. kraj. 8. 1) p. Wasylkow Michał 10 p. p.—98 pkt., 2) p. Klimek Władysław Z. S.—96 pkt., 3) p. Słomski Leopold Z. S.—91 pkt.

Konkurencja Bz. kraj. 9. 1) p. Różycki Kazimierz W. K. S.—284 pkt., 2) p. Rowiński Jerzy „Sokół”—279 pkt., 3) p. Otrębski Antoni K. P. W.—277 pkt.

Konkurencja Bz. kraj. 11. 1) p. Kotyński Stanisław W. K. S.—176 pkt., 2) p. Szar Anrzej 10 p. p.—174 pkt., 3) p. Klimek Władysław Z. S.—165 pkt.

Dwubój w konkurencjach: P. w. 2 i P. d. sylw. 2. 1) p. Dwomski Stanisław W. K. S.—125 pkt.

Trójbój w konkurencjach: Bz. kraj. 6, 9, 11. 1) p. Kotyński Stanisław W. K. S.—630 pkt.

Wyniki zespołowe:

Konkurencja Bz. kraj. 6. 1) Zw. Strzel. Żeńsk, Łowicz—837 pkt., 2) P. W. K. Szk. Handl.—743 pkt., 3) Rodzina Policyjna—720 pkt.

W konkurencji Bz. kraj. 8. 1) Zw. Strzeleki Łowicz—444 pkt., 2) 1 komp. 10 p. p.—431 pkt., 3) Szk. Podofic. 10 p. p.—425 pkt.

W konkurencji Bz. kraj. 9. 1) W. K. S. 10 p. p.—1345 pkt., 2) Pol. K. Sport.—1251 pkt., 3) K. P. W. Zielkowie—1222 pkt.

W konkurencji Bz. kraj. 11. 1) Zw. Strzelecki Łowicz—489 pkt., 2) W. K. S. 10 p. p.—474 pkt., 3) K. P. W. Łowicz—431 pkt.

W konkurencji Pw. 2. 1) K. P. W. Łowicz—91 pkt. Łącznie odbyto konkursowych strzelań 257, zużyto 787 tarcz, wystrzelano 5795 szt. amunicji.

Szczegółowe sprawozdanie z VIII Jesiennych Zawodów Strzeleckich ukaze się w następnym numerze „Życia Gromadzkiego”.

Rozdanie nagród: W niedzielę 17 listopada b. r. o godzinie 11-ej w Dużej Sali Domu Ludowego odbędzie się rozdanie nagród najlepszym zawodnikom z VIII Jesiennych Powszechnych Zawodów Strzeleckich.

Na tę uroczystość zapraszamy przedstawicieli organizacji, biorących udział w zawodach, zawodników i sympatyków sportu strzeleckiego.

Zarząd i Komenda Powiatu Zw. Strzeleckiego w Łowiczu urządzi w dniu 16 listopada 1935 roku o godzinie 19-ej w salach Kasyna Oficerskiego „Zebranie Towarzyskie” dla Ob. Ob. Nauczycielek i Nauczycieli, czynnie pracujących w Zw. Strzeleckim, oraz sympatyków Zw. Strzeleckiego, na które zapraszamy wraz z rodzinami.

Zjazd instruktorów i podoficerów Z. S. W dniu 17 listopada b. r. o godzinie 11-ej w świetlicy oddziału męskiego Z. S. w Łowiczu (Mostowa 3) odbędzie się Zjazd wszystkich instruktorów i podoficerów Związku Strzeleckiego.

Ze względu na ważność spraw, które będą poruszane na Zjeździe, obecność wszystkich podoficerów Z. S. i instruktorów obowiązkowa.

Odprawa Prezesów, Skarbników i Sekretarzy Z. S. Zarząd i Komenda Powiatu Zw. Strzeleckiego zawiadamia, że w dniu 17 listopada b. r. o godzinie 11-ej w sali Domu Ludowego odbędzie się odprawa Ob. Ob. Prezesów Oddziałów, Skarbników i Sekretarzy.

Numer akt: Km. 415/35.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łowiczu Piotr Pilichowski mający kancelarię w Łowiczu ul. Mostowa Nr. 3, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 4 grudnia 1935 r. o godzinie 13 w Sali Posiedzeń Sądu Grodzkiego w Łowiczu odbędzie się sprzedaż w drodze przetargu należącej do dłużników Romana Markiewiczza i Wiktorji Pstruszeńskiej nieruchomości składającej się z domu, placu i ogrodu o powierzchni 75 prętów 50 stóp, położonej w Łowiczu, przy ulicy

Rynek Kilińskiego Nr. 33, oznaczonej hipotecznym Nr. 10 w Wdziale Hipotecznym w Łowiczu.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 50 000, cena zaś wywołania wynosi zł. 37 500.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 5 000.

Rękojmię należy złożyć w gotowiznie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8 ej do 18 ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Łowiczu ul. Marszałka Piłsudskiego Nr. 18.

Dnia 31 października 1935 r.

Komornik
(—) *Fotr Pilichowski.*

OGŁOSZENIE.

Łowicka Elektrownia Okręgowa

podaje do publicznej wiadomości, że z powodu wymiany słupów elektrycznych będą się zdarzać przerwy w dostarczaniu energii elektrycznej w ciągu dnia w miejscach prowadzenia robót montażowych.

Łowicka Elektrownia Okręgowa
w Łowiczu.

KINO „C-O-R-S-O“

w piątek dnia 8 listopada o godzinie 8.15 wiecz.,
w sobotę dnia 9 listopada o godz. 5, 7 i 9, wiecz.
w niedzielę dn. 10 o godz. 5, 7 i 9 wiecz., (w poniedziałek z powodu akademii przedstawienia nie będzie), we wtorek dn. 12 o godz. 8.15,
wyświetla film p. t.

B A B O O N A

W sobotę o godzinie 4 i w niedzielę o godzinie 3 po południu ten sam film dla młodzieży szkolnej.

Redaguje: **Komitet.**

Stali korespondenci: Baków—J. Lapczyński, M. Luczyński—Bielawy, B. Klusko-Sobykowski—Domaniewice, W. Rembowski—Jeziorko, L. Stępiak—Kiernożia, St. Woźniak—Lyszkowice, J. Wołowicz—Niebarów, J. Rosiński—Gdynia.

Wydaje: **Inż. Jan Czarnowski** w im. Powiat. Komitetu Regionalnego w Łowiczu.

Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.

Redaktor odpowiedzialny: **Mgr. Stanisław Olesiak**